

Mysł Polska

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ŻYCIU I KULTURZE NARODU
POLISH THOUGHT — FORTNIGHTLY REVIEW

Nr 212 (Rok XII, Nr 22)

15 listopada 1952

Cena (Price) 1/6

ZAKOŃCZONE DWADZIEŚCIA LAT

OKRES Roosevelta i demokratów w Stanach Zjednoczonych zakończył się wybraniem Dwighta Eisenhowera kandydata republikańskiego na prezydenta.

W wielkim kryzysie ekonomicznym lat trzydziestych Amerykanie szukali polityki, która by zapewniła pokonanie bezrobocia i zabezpieczenie bytu poszczególnych obywateli; w wielkim kryzysie politycznym lat pięćdziesiątych wyborcy USA oglądają się za polityką mogącą zapewnić właściwe miejsce na świecie ich krajowi.

Że kraj cały pragnął zmiany partii u władzy stało się jasne przy ogłaszaniu wyników wyborów. Zmiana mogła nastąpić dzięki systemowi parlamentarnemu. Eisenhower i jako człowiek i jako przedstawiciel określonego kierunku odniósł zdumiewające zwycięstwo: wszystkie stany „kluczowe” poparły jego kandydaturę, nawet stan rodzinny jego przeciwnika — Stevenson głosował na „Ike’a”. Tradycyjnie demokratyczne południe po raz pierwszy od 28 lat rozłamało się i głosowało częściowo na republikańską. Do wyborów stawiała się rekordowa ilość głosujących zbliżająca się do 60 milionów (w poprzednich wyborach głosowało 48 milionów), wszystkie warstwy społeczne i grupy religijne wyłoniły większość na rzecz zwycięzcy.

Wynik ten był politycznym, ale także w wielkim stopniu osobistym triumfem Eisenhowera. Więcej wyborców głosowało na jego elektorów niż na republikańskich kongresmanów, chociaż i tu wybory doprowadziły do zmiany w układzie sił. Eisenhower otrzymał ponad 400

elektorów — Stevenson około 100. Pomimo obaw, że nowy prezydent może nie mieć większości w obu lub w jednej z izb parlamentu, wyborcy wprowadzili do Izby Reprezentantów więcej republikańców niż demokratów a i w Senacie demokraci stracili większość. W ten sposób zwyciężyła partia republikańska, ale o wiele większy był triumf osobisty jej sztandarowej postaci. Da to nowemu prezydentowi (obejmie on urząd w styczniu, po odbyciu formalnego aktu głosowania przez elektorów) większą swobodę działania w doborze współpracowników jak też i w polityce zagranicznej.

Wybór Eisenhowera był wyborem nadziei ze strony wielkiej części wyborców amerykańskich: poza nadziejami o charakterze wewnętrzzypolitycznym trzeba podkreślić nadzieje całego społeczeństwa USA, że sprawa wojny koreańskiej znajdzie się na drodze wyrażonych rozstrzygnięć oraz nadzieje milionów ludzi pochodzących z Europy środkowej i Nadbałtyki, że nowy człowiek i nowi politycy wpłyną na zmianę położenia narodów za żelazną kurtyną. W tym duchu za Eisenhowerem głosowali wyborcy pochodzenia polskiego.

Nadzieje te są tym mocniejsze, że administracja poprzednia w tej dziedzinie była autorką wielu posunięć, które pomogły do zapłatania sytuacji międzynarodowej i do rozszerzenia podbojów sowieckich na wiele krajów europejskich. Amerykanom tę świadomość musiał przesłaniać fakt niewątpliwych zasług „rooseveltystów” w dziedzinie polityki społecznej i ekonomicz-

nej na wewnątrz. Europejczycy jednak wiedzieli, że właśnie nasza część świata poniosła za to pełną cenę najazdu i upokorzenia oraz niewoli. To przy poprzedniej administracji Rosja stała się jednym z największych mocarstw świata nie powstrzymywana początkowo przez Amerykę ani w podboju Polski, Czech, Węgier, Bułgarii i Rumunii, ani nawet w podporządkowaniu sobie Chin. Dlatego koniec 20 lat demokratycznych w Stanach Zjednoczonych pozwala żywić nadzieje na zmiany w okresie republikańskim, chociaż nie wiadomo jak daleko zmiany te pójdą.

Wybór Eisenhowera był prawdopodobny przed 4 listopada, ale nikt nie przewidział, że odbędzie się on w warunkach tak gwałtownego zwrotu w nastrojach głosujących. Badania opinii publicznej (dość powierzchowne, co prawda) wskazywały na jego przewagę, ale z dużymi zastrzeżeniami. Nikt nie przypuszczał, że uzyska on około 60 pct głosów oddanych w wyborach. Mało tego, znaczna część wielkiej prasy (głównie brytyjskiej) oczekiwała zwycięstwa Stevensona. O tym jak niebezpiecznie jest prorokować w polityce innego kraju, świadczyć może artykuł angielskiego socjalisty W. Wyatta opublikowany przez prasę lorda Beaverbrooka na dzień przed wyborami. Zapowiadał on uzyskanie przez Stevensona 310 głosów elektorskich (otrzymał ich niespełna sto) oraz masowe poparcie dla demokratów nie tylko na południu, ale także w Illinois, Nowym Jorku, Kalifornii, to jest wszędzie tam, gdzie kandydat demokratyczny przegrał.

PO „WYBORACH“

Jak to było do przewidzenia wyśrubowane wyniki głosowania do sejmu, zostały okrzyknięte przez komunistów jako wielkie zwycięstwo. Pierwsze skrzypce w orkiestrze entuzjastycznego wrzasku grała, jak to z hierarchii wypadało, moskiewska „Prawda“:

„Wybory do sejmu były potężną manifestacją niezłomnej jedności narodu polskiego“ — pisał organ Kremla. Masy ludowe Polski gorąco poparły program wyborczy Frontu Narodowego, którego siłą kierowniczą jest Polska Zjednoczona Partia Robotnicza“.

Tak pojęte hasła jedności i frontu kierowanego przez PZPR zostały powtórzone przez prasę krajową. Co dalej?

Na pytanie to dostarczył odpowiedzi główny komitet wyborczy frontu, który postanowił się nie rozwiązywać po wyborach, ale działać dalej kontrolując pracę polskiego przemysłu i rolnictwa, prowadząc pracę propagandową zachęcającą ludność kraju do jeszcze większego wyteżenia sił nad wykonaniem na czas planów wypracowanych przez administrację komunistyczną.

„Naszym zadaniem — pisał „Głos Pracy“ — jest dopomóc nowemu, wybranemu przez nas sejmowi w realizacji Wielkiego Programu.“

Zauważono w czasie kampanii wyborczej, że można wykorzystać wielką maszynę frontu dla popędzania robotników. Jest to tym ważniejsze, że wykonanie planów w roku bieżącym okazało się bardzo trudne. Posiadanie więc bata napędzającego ludzi do pracy zostanie zapewnione w postaci dalszej działalności prowincjonalnych i głównych komitetów frontu. Jest jeszcze inny powód pozostawienia przy życiu tej instytucji. Ma ona bowiem nazwę, którą przez pewien czas można będzie szermować. Nie jest to ani front demokratyczny, ani socjalistyczny ani ludowy, ani tym bardziej „komunistyczny“. Ostatnia nazwa jest wysoce niepopularna, a poprzednie chwytające w pewnych nawet znacznych odłamach narodu, nie przemawiają jednak do całości. Poza tym zostały one

tak gruntownie skompromitowane przez komunistów wykorzystujących je bez żadnych skrępowań, że trzeba było wynaleźć coś nowego. Dlatego też następcą bloku „demokratycznego“ z 1947 r. jest front „narodowy“.

Na co nastawi się teraz ten front?

Na najważniejszej rzeczy z punktu widzenia sowieckiego: 1. zwiększenie produkcji węgla w Polsce, 2. doprowadzenie do wzrostu produkcji stali, 3. budowę sieci dróg wodnych pomiędzy Sowietami i Niemcami, 4. wzmocnienie wojska krajowego pod dowództwem sowieckim.

Cele wewnętrzno-gospodarcze, takie jak podniesienie stopy życiowej będą z konieczności zaniedbane. Mówiono o nich bardzo wiele przed wyborami, może będzie jeszcze trochę hałasu po wyborach, ale na tym koniec. To zresztą co obiecano, mieści się w ramach już ogłoszonych planów. Jest to niewiele — stali będzie wiele razy więcej niż kartofli czy nowych mieszkań.

INTERESOWNA PRZYJAŹŃ

W ostatnich dniach października ukazała się w całej prasie krajowej następująca wiadomość:

„W Litewskiej SRR ukazał się w języku polskim zbiór wierszy Władysława Broniewskiego. Na Litwie wydaje się w języku polskim setki książek pisarzy radzieckich i polskich oraz 11 dzienników i czasopism. Wiele filmów ukazuje się w dubbingu polskim. Dzieci ludności polskiej uczęszczają do szkół z polskim językiem wykładowym“.

Notatkę tę wydrukowano drobnym drukiem w rubrykach wiadomości zagranicznych już po „wyborach“ do sejmu. Pochodzi ona z sowieckiego TASS'a i opublikowanie jej w Polsce nie mogło się odbyć bez wiedzy odpowiednich władz sowieckich. Jest to przejaw polityki aktualnej szczególnie w okresie zaczynającego się „miesiąca pogłębienia przyjaźni polsko-radzieckiej“, ale i na dłuższą metę. Sygnalizowaliśmy już parokrotnie podobne informacje wyjęte z prasy wewnętrzno-

sowieckiej. Podkreślaliśmy wtedy ich antylitewskie ostrze i zwracaliśmy uwagę na bolszewicką politykę mającą na celu pozyskanie Polaków.

Teraz w obliczu niewyjaśnionej sytuacji międzynarodowej (nie bardzo wiadomo po jakiej linii pójdzie polityka zagraniczna nowej administracji Stanów Zjednoczonych), wobec pewnych przestawień zagranicznej polityki sowieckiej pozyskiwanie Polaków musi być jeszcze intensywniejsze. Nie znaczy to, że Polska nie będzie mocniej sowietyzowana — przeciwnie: ma ona być przykładem dla sąsiedniej Czechosłowacji i będzie się tym bardziej podkreślało znaczenie Polski i polskich komunistów im bardziej czeszy będą słamazarni czy za mało aktywni.

Głównym zmartwieniem polityki sowieckiej jest sprawa Niemiec oraz możliwość połączenia zachodniej Europy w jedną całość obronną pod kierownictwem Stanów Zjednoczonych. Stąd wyraźna tendencja sowiecka proklamowana najmocniej na ostatnim zjeździe w Moskwie: trwałe oderwać Niemcy wschodnie od zachodnich, próbować pokłócić Włochy i Francję z Ameryką, nie dopuścić do włączenia Niemiec zachodnich do Wspólnoty Obronnej Atlantyku.

Tak się składa, że działalność propagandowa skierowana na osiągnięcie tych celów stale zahacza o sytuację w Czechosłowacji, Polsce i na Węgrzech. Są to kraje o niewątpliwych sympatiach zachodnich, niewątpliwie przynależne do cywilizacji zachodniej i zainteresowanie Zachodu ciągle się na nich koncentruje, aczkolwiek zachodnia Europa uważa je za ubogich krewnych. Z krajów tych można rekrutować także agentów i agitatorów zdolnych do poruszania się w środowiskach zachodnio-europejskich z daleko większą łatwością niż Rosjanie czy inni mieszkańcy Sowietów.

Z tych trzech krajów formalne korzenie sowietyzacji wydają się sięgać najgłębiej w Polsce, najpłycej w Czechosłowacji. Stąd Polska staje się chwilowym przykładem dla opieszłych a jednocześnie położenie jej sprawia, że nawet bez tego trzeba o nią po sowiecku dbać. Polska jest najbliższym sąsiadem Niemiec wschodnich. Polska jest tu największym wrogiem powrotu Niemiec do Europy wschodniej. Od postawy Polaków w dużym stopniu zależy, czy polityka niemiecka Sowietów będzie rozwijać się gładko i bez zgrzytów czy z trudnościami. Stąd konieczność gestów wobec Polaków, z tym że gesty te są oczywiście propagandą a nie rzeczywistością.

I dlatego w ostatnich miesiącach taki nawał artykułów polskich w „Prawdzie“ (Cyrankiewicz, Ochab, Jędrzychowski, Bierut), dlatego też honorowe miejsce Bieruta na XIX kongresie i dlatego wzmianki o Polakach na Litwie.

Ś. † P.

AUGUST MICHAŁOWSKI

(ARTUR MATKOWSKI)

Członek Komitetu Głównego, Rady Naczelnej, b. prezes Zarządu Okręgu Kujawskiego, członek Komitetu Politycznego Stronnictwa Narodowego, członek Prezydium Przedstawicielstwa Rady Politycznej we Francji

Zmarł 31 października 1952 r. w Clichy, w wieku lat 55

Pochowany 4 listopada 1952 r. na cmentarzu St. Ouen pod Paryżem

STRONNICTWO NARODOWE

Inna rzecz, że ta przyjaźń drogo ma Polaków kosztować. Nie mówiąc już o cenie ekonomicznej w postaci węgla, wyrobów bawełnianych, wywozu żywności do Niemiec wschodnich, użycia polskiej marynarki handlowej do handlu z Chinami itp. — Polska ma płacić przyspieszeniem procesu sowietyzacji.

LUDOWA OJCZYZNA

Franciszek Hartwig, majster w przetwórni mięsnej Nr 90 w Warszawie złożył prośbę do dyrekcji swego zakładu o zdegradowanie do czeladnika. Sprawa ta dyskutowana przez prasę komunistyczną pod specjalnym kątem widzenia jest niemal symboliczna dla okrzyczanej propagandy awansu społecznego. Jak wynika bowiem z opisów, Hartwig był majstrem od niedawna, został nim za wykonywanie 200 pct normy jako czeladnik. Do rezygnacji skłonił go fakt, że jego zarobek majsterski był niższy niż dawna tygodniówka czeladnicza.

Fakt ten nie jest odosobniony, w wielu zakładach przemysłu krajowego powtarza się on od kilkunastu miesięcy — nie oplaci się awansować, gdyż można zostać ukaranym... przez niższe zarobki. Tak samo nie bardzo oplaci się wydajniej pracować, jak o tym

świadczą skargi z terenu jednego z przedsiębiorstw warszawskich. Premie są tam wypłacane jeżeli całe przedsiębiorstwo wypełni plan z nadwyżką. Dlatego pracownicy działu przewozów dostali premie w sierpniu, chociaż w ich dziale panował nieporządek i plan nie był wykonany. Natomiast pracownicy podwójnie we wrześniu, wykonali swój plan z nadwyżką — nie otrzymali jednak premii, gdyż całe przedsiębiorstwo nie wykonało planu. Jeśli pamiętać, że premie są często jedyną poważną pozycją naprawdę umożliwiającą życie przy niskich zarobkach zasadniczych, to łatwo sobie wyobrazić, że pracownicy ci już nie będą się starać sami, ale prawdopodobnie zorganizują prywatną kontrolę innych działów, żeby się dowiedzieć czy globalny plan miesięczny ma szansę realizacji i czy warto wobec tego pracować usilnie w ich dziale pomocniczym.

Awans społeczny polega nie tylko na możliwości szybkiego wywyższenia we własnej specjalności i w uzyskaniu wyższego zarobku — teoretycznie wchodzi tu możliwość przejścia od pracy fizycznej czy niewykwalifikowanej do umysłowej, do kierowniczej. Na tym tle warto zanotować praktyczne rozwiązania.

Oto w Krakowie brak jest wyspecjalizowanych kierowników hoteli. Na 9

większych hoteli w mieście (wszystkie należą do miasta), 5 ma tylko kierowników, w tym jeden — kierownik hotelu „Grand“ — jest z zawodu artystą malarzem. Brak jest także personelu biurowego, kierowników pralni itp. Rozpisano wobec tego konkurs, otwarty dla wszystkich (możliwość awansu społecznego), miejska rada narodowa obiecała poprzeć kandydatów na odpowiednie kursy i dać im potem wakujące stanowiska. I oto zgłosili się: informatorka Orbisu z ukończonym liceum hotelarskim na kurs kierowników pralni, pracznica na kurs pisania na maszynie i korespondencji hotelowej, zastępca portiera w hotelu na kurs kierowników hoteli itd. Po upływie kilku miesięcy wrócili z zadowoleniem, z dobrymi dyplomami, z nadzieją... Wrócili, pierwsza do okienka w biurze podróży, druga do pralni, trzeci do portierni. Gdy w pół roku później dalej brakowało kierowników w hotelach podniósł się hałas. Cóż się okazało?

Że sitwa dotychczasowych kierowników hoteli woli niedopuszczyć nowych, bo zmniejszyliby się jej zarobki. Ponieważ zaś całym krajem rządzą różne siły razem zorganizowane jako PZPR, przeto awans społeczny w hotelach krakowskich nie działa. Tak jest też gdzie indziej.

JÓZEF PŁOSKI

WOJSKO ALE KIEDY I JAKIE

„Umiał zawsze — jak się przekonałem później — ześrodkować całą uwagę na głównym temacie, wydobyć niezmiernie jasną myśl przewodnią, jak człowiek, dla którego myślenie nie jest intelektualną zabawą, ani snobistycznym popisem, lecz odpowiedzialnym, logicznym torowaniem drogi dla działalności“ (Dr Zdzisław Stahl „W Chłudowie u Dmowskiego“, „Lwów i Wilno“, 3. 7. 1949 r.).

DLA rozwoju myśli ludzkiej jest rzeczą niezbędną, aby co pewien czas poddawać rewizji ustalone pojęcia, przewietrzać przyjęte pewniki i spojrzeć na znane sobie zdarzenia pod nowym kątem widzenia. W dziedzinie historii odnalezienie nowych dokumentów, rzucenie światła na nieznanne dotąd wydarzenia, inne powiązanie ich wewnętrznych związków, są potrzebne przyczynkami. Historyk, który umie odkryć nieznanne dotychczas fakty ma wszelkie podstawy do zmiany swego punktu widzenia. Jeśli jednak przystępuje do przewartościowania wyznaczanych przez siebie niegdysz zasad bez odkrywania nowych dziedzin, narażony bywa zawsze na to, że będzie skonfrontowany z tym co pisał niegdyś.

Były kiedyś czas, że tygodnik wydawany przez 2 Korpus, „Orzeł Biały“ dla wykazania, że posadzanie go o jednostronność polityczną nie jest całkowicie uzasadnione, nie często, bo tylko raz na rok, umieszczał jakiś artykuł o Romanie Dmowskim. Oczywiście niezbyt pochwalny, żeby nie urazić nikogo, ale bądź co bądź przyznający, że niejaki Dmowski coś tam w życiu zrobił. Był m. i. artykuł mjr Benedykta, w którym mówiło się o stosunku Dmowskiego do niektórych zagadnień wojskowych. Dawne to już czasy i tygodnik, choć nadal uważa się za organ wojskowy, dziś by już tak nie napisał.

Lata mijają i wiele się zmienia. Gdy się przed trzema zaledwie laty czytało w przyczoconym w motto artykule dr Zdzisława Stahla co Dmowski mówił o swych zabiegach w sprawie formowania niezależnego wojska polskiego, to można było przypuszczać, że kładł trochę serca w sprawę tworzenia wojska, jeśli chciało mu się narażać swoją osobę, jeśli byli tacy co mu objęcie dowództwa proponowali.

Dziś już dr Stahl ma inne o tym pojęcie. Może odkrył nowe fakty? Jeśli tak, to trzeba z żalem stwierdzić, że się nimi z nami nie podzielili. A może wpływa to z innej przyczyny, że dr Stahl chce „bardziej obiektywnego rozważenia sprawy“? Warto przekonać się, jak mu to wyszło.

W swoim „Studium krytycznym“, zatytułowanym „O Myślach nowoczesnego Polaka R. Dmowskiego“, publikowanym w szeregu kolejnych numerów tygodnika „Orzeł Biały“ jako część większej całości pt. „System Dmowskiego wczoraj i dziś“, dr Stahl poruszył tyle zagadnień, że zajmowanie się wszystkimi przekroczyłoby ramy niniejszego artykułu. Ograniczmy się więc w nim do omówienia, jak bardzo „obiektywnie“ postawił autor zagadnienie stosunku Dmowskiego do walki zbrojnej i wojska.

Dr Stahl nawiązując do pobytu Dmowskiego w Japonii pisze:

„Otóż trudno zrozumieć, dlaczego Polak — nawet niechętny powstaniom i tradycji walk zbrojnych — musiał znaleźć się aż w Japonii, by zobaczyć

i pojąć gotowość do oddania życia, do poświęcenia droższych od niego rzeczy, gdy idzie o dobro narodowe?" i dalej nieco, sugerując odpowiedź, zapytuje: „Czy niechęć polityczna do polskiej walki zbrojnej zamykała czy znakomitemu pisarzowi na objawy bohaterstwa własnego narodu, że fakty takie zrobiły na nim wrażenie dopiero, gdy miał przelotną sposobność zaobserwowania ich u egzotycznych Japończyków?“.

Te subtelne wątpliwości dr Stahla wyrażone pod adresem „pisarza“ Dmowskiego wymagają szeregu stwierdzeń.

Urodził się Dmowski w kilka dni po straceniu Traugutta na stokach Cyta-deli. Dorastając, patrzył na polityczne skutki tragicznego powstania 1863 r. Po latach, tak o nich pisał:

„Powstania nasze były zbrojnymi protestami przeciw uciskowi, nie zaś walką o odbudowanie państwa polskiego. Żadne z nich nie miało planu tego państwa, kierownicy ich nie zastanawiali się nawet poważnie nad tym, co by zrobili w razie powodzenia.

Autorzy powstań nie liczyli się wcale z położeniem zewnętrznym i wybierali na wybuch najnieodpowiedniejsze momenty polityczne.

Wybuchy powstań wbrew woli ogromnej większości społeczeństwa, narzucane mu przez garść, przeważnie młodzieży.

Dwa główne powstania, 30 i 63 roku, przyniosły korzyść — naszym wielkim kosztem — interesom nie naszym. Pierwsze było dywersją, która ocaliła rewolucyjny Zachód od zbrojnej interwencji rosyjsko-pruskiej — to przynajmniej nie służyło sprawie wrogów; drugie gorzej, bo umożliwiło Prusom oddalenie Rosji od Francji i związanie jej z sobą na naszą zgubę.

Skutkiem powstań położenie polityczne ziem polskich pogarszało się olbrzymimi skokami, więzy niewoli zaciskały się z niemożliwą w innych warunkach szybkością.

Po powstaniach następował upadek sił fizycznych i moralnych narodu, przychodziła apatia i bierność, ułatwiająca wrogom niszczenie polskości. W szczególności wpływ polski na ziemiach wschodnich został skutkiem powstań w przeważnej części zniszczony.

Powstania likwidowały sprawę polską w Europie: po 63 roku została ona wykreślona z porządku dziennego spraw międzynarodowych i pokryta

całkowitym milczeniem“ (R. Dmowski: „Polityka polska i odbudowanie państwa“, 1925, wydanie hanowerskie 1947, str. 35).

Językiem męża stanu, bez frazesu patriotycznego, określił Dmowski swój pogląd na zagadnienie, jak powstania przyczyniały się do odbudowania Polski. Oczywiście, jak sam przyznaje, wiedział, iż takie postawienie sprawy wywoła oburzenie wśród patriotycznych, ale przyzwyczajonych do „tradycji“ warstw.

„Cała tradycja porozbiorowa — pisze Dmowski (na str. 28) — święcona stale w obchodach listopadowych i styczniowych, była przeciw tej polityce (wszechpolskiej). Była to co prawda tradycja klęsk, tradycja stopniowego likwidowania sprawy polskiej, myśmy wszakże tak odbiegli od innych narodów, że święcimy klęski, gdy tamte święcą zwycięstwa. Gorsza, że autorowie klęsk umieją przemawiać jak mistrze.

Pamiętam, raz w gronie emigrantów z 63 r. zagranicą ostro napadano na mnie za kierunek mojej polityki. Jeden z nich, szanowny zresztą antykwariusz, Bukowski ze Sztokholmu, zawołał:

— Myśmy inaczej działali w 62 roku, innymi drogami szliśmy do niepodległości.

— Aleście nie doszli, odpowiedziałem. Ten, kto przegrał nie ma prawa żądać, aby go naśladowano.“

Pierwszy Dmowski miał odwagę, rzadszą u nas od wojskowej, odwagę cywilną zerwać z tradycją klęsk i nawiązać do tradycji wielkości państwa polskiego, do tradycji rycerskiego króla Bolesława Chrobrego, którego miecz obrał sobie za znak.

Czy to upoważnia dr Stahla do twierdzenia, że Dmowski „rezygnował z walki zbrojnej“, że „trzeba było rozwinąć nową moralność w miejsce, uświęconego tradycją stuleci, kodeksu żołnierskiej i rycerskiej walki z najeźdźcą“? Dziś, gdy dyskusja o wartości politycznej bohaterskiego powstania warszawskiego jest jeszcze otwarta, łatwiej nam na to odpowiedzieć niż pokoleniu poprzedniemu.

Zresztą stosunek Dmowskiego do wyzwalania się walką zbrojną najlepiej charakteryzują jego własne słowa, gdy pisze o powstaniu wielkopolskim w 1918 r.:

„Tym sposobem ta, najbardziej zaśluzona w walce narodowej dzielnica, miała jedyną w całej Polsce chwilę piękną wyzwalania się własnymi siła-

mi w walce zbrojnej, w jedynym powstaniu polskim, które nie zakończyło się klęską“ (str. 28).

Ani Piłsudski, ani Dmowski udając się do Japonii nie mieli szczęścia widzieć żołnierza polskiego. Widzieli oni tylko żołnierzy-Polaków z wojska rosyjskiego i o ich los obaj się troszczyli. Jak swego czasu prof. Prągier stwierdził w obszernym artykule w „Wiadomościach“ (26. 7. 1942 r.), obaj, Dmowski i Piłsudski, zabiegali u rządu japońskiego o wydzielenie żołnierzy-Polaków do osobnych obozów na specjalnych prawach. Na propozycję japońskiego szefa sztabu gen. Muratu, Dmowski napisał dwie odezwy. Jedną do żołnierzy-Polaków, drugą do żołnierzy narodowości nierosyjskich o przechodzenie na stronę Japończyków. Wzywając żołnierzy rosyjskich do zdrady ich ojczyzny uznał Dmowski za nieetyczne, zgodnie z kodeksem rycerskim przyjętym w Europie.

Bohaterstwo żołnierza japońskiego, jakie wykazał on w wojnie z kolosem rosyjskim było wówczas podziwiane w całym świecie. Podziwiał je zarówno Dmowski jak Piłsudski i trudno zrozumieć zdziwienie dr Stahla gorszącego się tym faktem.

Jako logiczne następstwo swej polityki antyniemieckiej Dmowski uznawał konieczność tworzenia wojska polskiego walczącego przeciw Niemcom. Uważał za wprost karykaturalne, iż uznając Niemców za głównego wroga Polacy biją się dobrowolnie tylko po ich stronie.

„Znaczna część młodzieży — pisze Dmowski — porwana zapalem wstępowała w szeregi armii rosyjskiej. Trzeba było ją zużytkować lepiej, osiągnąć to, aby mogła walczyć nie bezimiennie, ale jako żołnierz polski.

Było też rzeczą pierwszorzędnej wagi, ażeby po zwycięstwie, gdy przyjdzie do rozstrzygnięcia sprawy polskiej, istniały już zaczątki wojska polskiego, które by pozostały jako armia przysłego państwa“ (str. 122).

„Pisarz“ Dmowski, był także mężem stanu, o czym zdaje się jakby zapominać dr Stahl, więc po słowach przyszły czyny. Ponieważ sam Dmowski odsyła do historii tego wojska, więc zobaczymy co mówi autor dzieła „Wojsko polskie na Wschodzie“ (Główna Księgarnia Wojskowa, Warszawa 1921) płk Henryk Bagiński. Omawiając reakcję społeczeństwa na spontanicznie tworzone przy wojsku rosyjskim oddziały partyzanckie pisze:

„Grupa naszych posłów z rosyjskiej Dumy postanowiła nadać sprawie tej właściwy kierunek, ujmując ją w ramy utworzenia odrębnych polskich oddziałów. Poseł Wiktor Jaroński i p. Zygmunt Balicki (o którym zapewne dr Stahl słyszał, że był najbliższym przyjacielem osobistym i politycznym Dmowskiego) w imieniu owej grupy wręczyli dn. 17 września 1914 roku na ręce szefa głównego sztabu w Baranowiczach, gen. Januskiewicza, projekt sformowania „Legii Polskiej“ dla złożenia go naczelnemu wodzowi armii rosyjskiej. W projekcie tym powołano się na odezwę W. Księcia Mikołaja Mikołajewicza, naczelnego wodza, wykazując gorącą chęć Polaków do walki z wrogiem i ogólną gotowość do sformowania pułków ochotniczych pod warunkiem, że będą to oddziały polskie, w odmiennych mundurach, używające polskiej komendy, z prawem posiadania własnych sztandarów“ (str. 10). „Projekt ten — szczegółowo omawiany przez płk Bagińskiego — sięgał zbyt daleko na ówczesne warunki w Królestwie Polskim, domagał się ni mniej, ni więcej, tylko Wojska Polskiego. „Stawka“ (sztab) oświadczyła, że formowanie odrębnych polskich oddziałów nie jest potrzebne dla Rosji, ani ze względów strategicznych, ani też politycznych“ (str. 11). Warto dodać, że Dmowski również rozmawiał o tym z rosyjskim naczelnym wodzem. Przy tej okazji przytacza on następującą rozmowę, która nie pasuje do obrazu namalowanego przez dr Stahla.

„Pamiętam, w początku wielkiej wojny przybył do Warszawy pułkownik rosyjski, przysłany przez szefa sztabu armii południowo-zachodniej, generała Aleksiejewa, dla rozmowy z nami w sprawie legionu polskiego, formowanego przy armii rosyjskiej.

W trakcie konferencji, którą kilku z nas z nim odbywało, zapytałem go mimochodem: Panowie macie na swoim froncie legiony polskie po stronie austriackiej. Czy aby się dobrze biją?

— Dobrze — odpowiedział pułkownik.

— To mnie bardzo cieszy.

Rosjanin spojrział na mnie zdziwiony. Pułkownikowi — rzekłem — chciałbym aby Polacy zawsze się bili tylko za dobrą sprawę, ale kiedy się już bija za złą, to chcę, żeby się przynajmniej dobrze bili.“

„Rezultatem potwierdzenia żądań Komitetu Narodowego (którego wice-

prezesem był Dmowski, a przewodniczącym wydziału wykonawczego, zajmującego się formowaniem wojska, Balicki) przez sztab frontu południowo-zachodniego było ... 5) uzyskanie zapewnienia, że formowane Legiony nie mogą być użyte w żadnym wypadku do walki z Legionami Polskimi, powstałymi w b. zaborze austriackim“ (Bagiński, str. 13).

Była to rycerska odpowiedź na odezwę Józefa Piłsudskiego z 12 sierpnia 1914 r., wzywającą do poddania się wyznaczonemu przez nieistniejący „Rząd Narodowy“ dowódcy, zakończoną słowami: „Poza tym obozem zostaną tylko zdraycy, dla których potrafiemy być bezwzględni“ („Pisma zbiorowe Józefa Piłsudskiego“, Warszawa 1937, str. 9, t.IV).

Nieprawdziwe jest przekonanie panujące w pewnych kołach, jakoby w

tyk jest odpowiedzialny za samo użycie wojska. Mnie tu obchodzą tylko politycy, tylko organizatorowie zbrojnych poczynań. I od początku (tej książki) tylko się nimi zajmuję.

Czasem się mówi: „Ależ ci ludzie jak najlepiej chcieli!“ Wchodzenie w intencje czynów może należeć do sądu, gdyby ta sprawa mogła przed sądem stanąć, może należeć wreszcie do księdza w konfesjonale, gdyby autorowie danych czynów chcieli się z nich spowiadać. Ja nie sądzę ludzi, nie mam zamiaru nakładać im pokuty, ani dawać rozgrzeszenia. Mnie obchodzą same czyny, ich wartość polityczna, to, jak sprawa polska na nich wychodziła“ („Polityka polska i odbudowanie państwa“, str. 39).

Bohaterstwo i ofiarność, a celowa działalność polityczna to bywają różne rzeczy. Przyznaje to gen. Janu-

W czwartek 20 listopada 1952 r. o godz. 7.30 wieczorem

odbędzie się w sali Denison House

296, Vauxhall Bridge Road, London, S. W. 1

ZGROMADZENIE PUBLICZNE

na którym przybyły ostatnio z kraju

JÓZEF WERNER

członek władz centralnych Stronnictwa Narodowego

wygłosi przemówienie na temat

PRAWDA O POLSCE POD OKUPACJĄ SOWIECKĄ

Zagaja prezes Tadeusz Bielecki

STRONNICTWO NARODOWE

Wstęp wolny

Wstęp wolny

obozie narodowym rzucano jakieś obelgi na Legiony lub Piłsudskiego. Ci, którzy tak sądzą powinni się zapoznać choćby z artykułem Zygmunta Wasilewskiego pt. „Świadection brygadiera Piłsudskiego“ — 1916 r., w którym komentując słowa komendanta 1 Brygady Legionów, że wojsko (to znaczy Legiony po stronie austriackiej) nie jest popularne, powiedziano, iż społeczeństwo darzy sympatią poszczególnego żołnierza, gdyż ma do niego sentyment, wojska zaś nie uważa za swoje i w tym jest dowód trafności instynktu narodowego.

Dmowski ujmuje to podobnie: „Żołnierz jest odpowiedzialny za to tylko, czy jest dobrym żołnierzem, za swoją odwagę, wierność, obowiązkowość. Dowódca jest odpowiedzialny za to, jak tym żołnierzem kieruje. Poli-

szajtis, który objął komendę 1 Brygady po Piłsudskim: „Jako uczestnikowi i współtwórcy tych zdarzeń trudno mi mówić obiektywnie. Sprawa ta zresztą wymaga gruntownego potraktowania, bo jakkolwiek nie ulega żadnej wątpliwości, że „czyn legionowy“ był wielkim błędem politycznym, mogącym spowodować (gdyby nie było Dmowskiego) niebezpieczne następstwa dla Polski, to był także nieuniknioną konsekwencją niezakończonych wtedy jeszcze procesów historycznych, nurtujących wielką część ówczesnej młodzieży narodowej, której psychika, zrozumiała niedojrzałość polityczna i tradycja walk powstańczych nie mogły uchronić od pójścia po tej drodze i to w dobrej wierze i ofiarnie, a o tyle mniej ideowo od ich poprzedników z r. 1863, że tamci nie wiązali się ani for-

malnie, ani faktycznie z żadnym z zaborców" (Marian Januszajtis „To męska rzecz...“, „Warszawski Dziennik Narodowy“, styczeń 1939 r.).

Utworzenie wojska polskiego walczącego po stronie koalicji przeciw Niemcom uważał stale Dmowski za jedno z najważniejszych zadań polskiej polityki. W liście do Zygmunta Wasilewskiego, przesłanym przez wicekonsula angielskiego w Kijowie Douglasa, 18. 7. 1917 r. Dmowski takie daje wytyczne: „Przy takim pojęciu położenia tej wojny powinno nam być łatwo już teraz zdobyć sobie pierwszorządne stanowisko w Europie. Zorganizować armię polską, zdobyć oficjalne przedstawicielstwo w krajach sprzymierzonych, brać udział w naradach ich przedstawicieli i w ten sposób przygotować się do wzięcia udziału w kongresie jako przedstawiciele jednego z ważniejszych państw europejskich“ („Warszawski Dziennik Narodowy“, styczeń 1939 r.).

Wybuch rewolucji w Rosji, na który tak liczył Dmowski (patrz: „Niemcy, Rosja i sprawa polska“, 1908, prof. Bruce-Boswell „Poland and the Poles“, 1919, E. Benes „Souvenirs de guerre et de révolution“, 1923) spowodował usunięcie najważniejszej przeszkody w tworzeniu wojska, oporu rządu rosyjskiego, z którym musiała się liczyć koalicja. Dzieje tworzenia korpusów wschodnich są dostatecznie znane, by je tu przytaczać. Płk Bagiński sprawę ujmuje dość sumarycznie:

„Emigracja polska niestety nie zdobyła się na wytworzenie jednolitego przedstawicielstwa w Rosji. Toteż delegacja (wojska pod gen. Żeligowskim) spotkała się aż z czterema obozami, z których każdy opierał się na innych zasadach. Obóz socjalistyczny wypowiedział się stanowczo przeciw formowaniu polskich oddziałów. Stronnicwo demokratyczne (Lednicki) oświadczyło się również przeciw formowaniu Wojska Polskiego na emigracji, motywując ten punkt widzenia, że tak ważnej decyzji powziąć nie można, dopóki nie ma na to zgody kraju, czyli Rady Stanu (powołanej przez mocarstwa centralne — nasz przypisek).

Komitet Narodowy, kierowany przez b. posłów do Dumy, wypowiedział się za stopniowym rozszerzeniem istniejącej w polskich oddziałów w Wojsko Polskie.

Wreszcie związek pod nazwą „Konfederacja Wojskowa Polska“ stanął od razu bez zastrzeżeń na gruncie natychmiastowego tworzenia Wojska Narodowego“ („Wojsko polskie na Wschodzie“, str. 104, 105).

Jeden z wybitniejszych działaczy obozu, który pod pozorem liczenia się z wolą kraju występował przeciw tworzeniu wojska, W. Szczęsny w swej pracy pt. „Kwestia wojska polskiego w Rosji“, Warszawa 1936, na str. 77 stwierdza:

„Narodowa Demokracja parla za wszelką cenę do tworzenia narodowej armii polskiej, skonstruowania na emigracji pewnego rodzaju rządu narodowego, w którym miałyby przeważające wpływy i nie liczyła się z opinią kraju, reprezentowanego przez Tymczasową Radę Stanu“.

Tymczasem operowanie rzekomą wolą kraju, który pod okupacją niemiecką nie mógł ujawnić w pełni swego antyniemieckiego oblicza, doprowadziło do rokowań gen. Dowbora-Muśnickiego z Niemcami o „demobilizację“ 1 Korpusu, przeciw czemu działały dwie grupy: jedna, piłsudczyków, z płk Barthlem de Weydenthałem, wywołała w Korpusie rodzaj przewrotu, który wskutek nieudolności zamachowców nie udał się, ale został przez gen. Dowbora-Muśnickiego potraktowany bardzo łagodnie, druga, polityczna, z ramienia Rady Zjednoczenia Międzypartyjnego. Z Kijowa wysłano do Bobrujska w niebezpiecznej misji przez kilka frontów bolszewickich Jerzego Zdziechowskiego, Władysława Raczkiwicza i Stanisława Grabskiego, którym jako asystę wojskową dodano rotmistrzów Władysława Andersa i Żółkiewskiego. Ich misja zachowania Korpusu do dalszej walki z Niemcami nie odniosła skutku. Gen. Dowbór-Muśnicki groził aresztowaniem. Zdziechowski i Grabski wyjechali z Korpusu; Raczkiwicz i Anders pozostali w nim do czasu demobilizacji (Jerzy Zdziechowski „Memoriał w sprawie rozwiązania 1 Korpusu Wojska Polskiego“).

W ostatecznym rezultacie większość oddziałów polskich na wschodzie została rozwiązana, z wyjątkiem kilku, jak murmańscy, którymi z ramienia Rady Zjednoczenia Międzypartyjnego opiekował się Stanisław Grabski i zabiegał o przewiezienie ich do Francji, o czym mówił wspomniany artykuł mjr Benedykta, jak dywizja gen. Żeligowskiego, która powróciła do Polski przez Rumunię.

Dmowski zdawał sobie sprawę ze znaczenia posiadania dużego wojska polskiego niezależnego od obcych i dążył do jego tworzenia po stronie koalicji. Na zjazdach polonijnych w Ameryce działacze narodowi przeprowadzili

uchwały tworzenia szkół wojskowych, a gdy przyszedł moment dogodny do utworzenia wojska polskiego we Francji, zasilili nowe formacje wysoko ideowym elementem.

Umysłowości Dmowskiego obce było patrzenie na wojsko, jako cel sam w sobie (Piłsudski: „Stawiałem sobie minimalne zadanie, zgodnie z wysokością poziomu sprawy wojskowej w Polsce: chciałem, by w wielkiej wojnie światowej żołnierz polski nie pozostał mało-wanką, oglądaną przez grzeczne dzieci nieraz po kryjomu po kątach: chciałem, by Polska, która tak gruntownie po 63 roku zapomniała o mieczu, widziała go błyszczącym w powietrzu w rękach swych żołnierzy“). Dmowski umiał, jak słusznie kiedyś pisał dr Stahl, ześrodkować uwagę na głównym temacie jakim było odbudowanie państwa, wydobycie niezmiernie jasną myśl przewodnią jaką drogą do tego dojść można a mianowicie przez zjednoczenie ziem polskich, do czego potrzeba kłęski Niemiec i rozkładu wewnętrznego w Rosji, aby panowanie jej nad Polską stało się absurdem.

Nam, żyjącym między drugą wojną światową, w której miecz polski błyszczał świetnie, a jednak nie zdołał wywalczyć odzyskania wolności i ewentualną trzecią, w której tworzenie wojska polskiego opinia uzależnia od szeregu warunków politycznych, łatwo jest zrozumieć dlaczego Dmowski i jego obóz przystąpił do tworzenia pierwszej niezależnej od żadnego zaborcy polskiej siły zbrojnej dopiero wtedy, gdy nadszedł właściwy czas do postawienia sprawy polskiej w całej rozciągłości, gdy wytworzyły się warunki formowania wojska polskiego całkowicie niezależnego.

„Moim pragnieniem — wyznaje Dmowski — było utworzenie armii polskiej przy równoległym współdziałaniu wszystkich mocarstw sprzymierzonych i zapewnienie jej tym sposobem możliwie największej sumy niezawisłości“ (str. 216), ale dodaje jednocześnie: „Nie można było na tworzenie armii polskiej podczas wojny patrzeć wyłącznie jako na akt polityczny. Trzeba było myśleć o tym, żeby to było dobre wojsko, które by przyniosło chlubę imieniu polskiemu w wojnie i które byłoby zdrowym zawiązkiem armii przyszłego państwa polskiego“ (str. 217).

„Nie włożył Dmowski duszy w organizację armii polskiej we Francji“ — pisze dr Stahl. Oczywiście słowa „wło-

(Dalszy ciąg na str. 8)

HENRYK MIRZWIŃSKI

FANTAZJA O MOIM CIENIU

*W wydłużonym prostokącie światła
cień był zamknięty jak w klatce,
a klatka zawieszona
w bani ogromnej
nocy.*

*Delikatne i kruche światła krawędzie
łatwą ucieczką kusily więźnia:
by złamał kraty złożone
i skoczył w wolność,
w noc.*

*Lecz cień jest cieniem tylko w klatce,
gdy światło czernią go naznaczy,
a jeśli zrobi parę kroków,
wnet się roztopi
w noc.*

*I już by nie był nawet cieniem cienia,
mym towarzyszem, moim wspomnieniem,
a tylko cząstką ułomną
bani ogromnej
nocy.*

WIATR

*Struny czekają na mistrza dotknięcie:
na łuku ziemi
cięciwy traw
napięte
drżą.
Wietrze o palcach kruchych jak szczęście,
harfiarzu niemy
zastygły w snach
o struny
trąć!*

*Niechaj zielona melodia rozerwie
łodyżki drżące na części,
aby wyspiewać mogły do bólu
swoją hymn o szczęściu!*

*Wietrze uspijony na samym dnie duszy
cięciwy traw
napięte
trąć!
Może mnie także śpiewać nauczy
miękką twą
dłoń.*

(Dokończenie ze str. 6)

żyć duszę“ każdy może rozumieć inaczej. Autorowi jednak chodziło o wywołanie wrażenia, które by potwierdzało jego tezę o negatywnym stosunku Dmowskiego do walki zbrojnej. Zobaczymy więc, co sam Dmowski o tym mówi, należy zaś przypuszczać, że dr Stahl słowa te zna.

„Włożyłem w sprawy armii polskiej we Francji sporo pracy i kosztowały mnie one nie mało wysiłku. Każdy oficer zgłaszający się do tej armii w owym okresie, stawał przed komisją, w której zasiadałem i osobiście go badałem w celu wyrobienia sobie o nim zdania. Potem dopiero następowała decyzja, czy go przyjąć i jakie powierzyć mu funkcje. Odwiedzałem często rozrzucone po różnych punktach Francji koszary wojska polskiego, rozmawiałem wiele z żołnierzami i oficerami, załatwiałem nieporozumienia wynikające z różnicowości żywiołów, które się na tę niewielką armię składały, dawałem władzom wojskowym wskazówki co do wartości ludzi i sposobu ich traktowania, wreszcie powodowałem usunięcie żywiołów, które uważałem za szkodliwe. *Zwłaszcza usilnie pracowałem nad tym, aby wszelką politykę z szeregów usunąć, co w wojsku ochotniczym nie jest rzeczą łatwą*“ („Polityka polska i odbudowanie państwa“, str. 220).

Jeden z kapelanów tej armii, ks. kan. Bolesław Szperski, we wspomnieniu pośmiertnym o Dmowskim pisze:

„Cała Francja była wtedy zarażona ateizmem. Uważano, że wszystkie praktyki religijne demoralizują tylko wojsko... Dmowski zbierał kapelanów na konferencje, na których uczył ich, jak podchodzić do żołnierza. Dawał on nieraz wyraz swemu przekonaniu, że gorąca wiara i spełnianie praktyk religijnych rozbudzają ducha rycerskiego“, którego jakoby według dr Stahla Dmowski tak zwalczał.

Życiorys autoryzowany Dmowskiego w Słowniku Biograficznym Polskiej Akademii Umiejętności, pióra prof. Konopczyńskiego wspomina o objeździe wojskowych obozów w Aleçon, Maners, Le Mans i Sille le Guillaume. Nie ograniczał się jednak Dmowski do pracy organizacyjnej nad wojskiem. Odwiedzał również oddziały walczące w okopach. U Jima Pokera (inż. Julian Ginsbert) w jego „Błękitnych ryccerzach“ znajdujemy ciekawy opis pobytu Dmowskiego na odcinku pierwszego pułku — relacja dla Dmowskiego najzupełniej pochlebna. Był to

zresztą nie pierwszy pobyt Dmowskiego w okopach. Jeszcze w 1916 r. odwiedzał on na zaproszenie rządu angielskiego oddziały brytyjskie walczące nad Sommą.

Przyjmując sztandar ofiarowany przez miasto Paryż dla pierwszego pułku Dmowski powiedział m. i.: „Jestem szczęśliwy mogąc przekazać ten cenny dar Armii Polskiej, mogąc oddając jej ten symbol walki o Polskę powiedzieć, że myśl Ville-Lumiere będzie jej towarzyszyła na polach walki“. Sztandar ten w obecności bohaterskiego gen. Gouraud wręczył Dmowski pułkowi przy grzmocie dział w Szampanii.

W wydanym przez Ministerstwo Spraw Wojskowych tuż przed wojną pomnikowym dziele pt. „Księga chwwały piechoty“ znajduje się cały rozdział, bogato ilustrowany zdjęciami, w którym co prawda nie wymieniono ani razu nazwiska Dmowskiego, zastępując je bardziej bezimiennym „prezes Polskiego Komitetu Narodowego“, ale gdzie opisana jest uroczystość, jaka odbyła się 22 czerwca 1918 r. w Sault, mianowicie wręczenia ofiarowanych przez miasta francuskie sztandarów wojsku polskiemu. Przy tej okazji Roman Dmowski złożył wraz z wojskiem następującą przysięgę:

„Przysięgam przed Panem Bogiem Wszchemmogącym, w Trójcy Świętej Jedyńm, na wierność Ojczyźnie mojej Polsce, jednej i niepodzielnej, przysięgam, iż gotów jestem życie oddać za świętą sprawę jej zjednoczenia i, wyzwolenia, bronić sztandaru mego do ostatniej kropli krwi, dochować karności i posłuszeństwa mojej zwierzchności wojskowej, a całym postępowaniem moim strzec honoru żołnierza polskiego. Tak mi Panie Boże dopomóż“.

Istnieje też źródłowa praca napisana przez b. adiutanta naczelnego wodza, Józefa Sierocińskiego pt. „Armia Polska we Francji“. Autor szczegółowo zamuje się pracą Dmowskiego nad organizacją armii. Przytoczony tam jest m. i. rozkaz dzienny gen. Hallera na powrót armii do Polski, w którym podziękowanie wyrażone jest „inicjatorowi idei formowania Wojsk Polskich we Francji p. Romanowi Dmowskiemu“.

Oto jak w świetle dokumentów i faktów wygląda twierdzenie dr Stahla o „negatywnym stosunku Dmowskiego do walki zbrojnej“ i „niewkładaniu duszy w sprawę tworzenia wojska“.

Z prawdziwą przykrością przypominamy te podstawowe dla znajomości historii Polski fakty, powinno je bowiem znać każde dziecko ze szkoły.

Szczególną zjadliwością tchnie zdanie dr Stahla: „nie dał się porwać heroicznemu wysiłkowi narodu w roku 1920 i nawet wycofał się z Rady Obrony Państwa w przededniu rozstrzygającej bitwy pod Warszawą, która — wbrew jego sceptycyzmowi — zakończyła się wspaniałym zwycięstwem“.

Doprawdy nie wiemy, jak dr Stahl wyobraża sobie „porwanie się“ 56-letniego męża stanu, po ciężkiej chorobie, z której dopiero co wyszedł. Czy miał wdziawszy ułańskie czako z 1812 r., za przykładem Sieroszewskiego, służyć w szeregach?

Prawdą jest w tym zdaniu tylko to, że Dmowski rzeczywiście ustąpił z Rady Obrony Państwa pozostawiając w niej swego zastępcę, min. Głębińskiego. O przyczynach tego ustąpienia można by powiedzieć bardzo wiele i nie wiemy, czy przyjaciele polityczni dr Stahla byłiby z tego bardzo zadowoleni. Są wszak jeszcze żyjący świadkowie tych zdarzeń.

Co zaś do sceptycyzmu Dmowskiego w 1920 r., oddajmy głos francuskiemu autorowi, Maurice Pernot bawiącemu wówczas w Warszawie, który notuje rozmowę z Dmowskim następująco:

„Położenie wojskowe jest otwarcie mówiąc złe — rzekł Dmowski. Jednak nie jestem wcale pesymistą, ponieważ morale naszego narodu nigdy nie stało tak wysoko jak obecnie. Z wszystkich warstw społecznych zgłaszają się ludzie, chcący zaciągnąć się do wojska i żądający natychmiastowego wysłania na front. Ludzie starsi oddają złoto, materiał, konie, oddają domy na biura i szpitale. Gdyby Pan mógł przeczytać wzruszające listy, jakie otrzymuję!“

Uważam wojnę obecną za wojnę naprawdę narodową, prowadzoną przez cały naród w obronie swego bytu i wolności, jako zbawienną próbę, chrzest krwi, z którego Polska wyjdzie triumfująca i odrodzona“ (L'épreuve de la Pologne, Paryż 1921).

Rzeczywiście słowa sceptyka. Dmowski „uciekł“ do Poznania, według zapewnień propagandy zawsze czulej na dobre imię wodzów Polski. 9 sierpnia 1920 r. Dmowski wygłosił do młodzieży akademickiej przemówienie o wstępowaniu na ochotnika do wojska („Kurier Poznański“, 10. 8. 1920 r., nr 181). Pewnie dlatego namawiał młodzież do wojska, że był sceptycznie usposobiony do zwycięstwa.

Wreszcie zajmijmy się twierdzeniem dr Stahla: „jest coś paradoksalnego i nienaturalnego w a-wojskowej posta-

wie stronnictwa o programie narodowym". Tezie tej przeczą ponadto obrońcy Lwowa, powstanie wielkopolskie i powstania śląskie. Stoi z nią w jasnej sprzeczności przeprowadzony wniosek posłów narodowych Aleksandra Skarbka, Edwarda Dubanowicza i Józefa Gdya o powołanie sześciu roczników do wojska, w lutym 1919 r., przy silnej opozycji przeciw wnioskowi kół zbliżonych do Naczelnika Państwa. Od początku istnienia sejmu obóz narodowy kładł mocny nacisk na wytworzenie silnego wojska i niedopuszczanie do niego polityki. Mając w komisji wojskowej drugiego sejmu swych przedstawicieli w osobach b. komendanta obrony Lwowa brygadiera Czesława Mączyńskiego, generała broni Józefa Hallera, pułkownika dr Jana Załuski zasłużonego pioniera wojskowości polskiej, Jana Zamorskiego tak wydatnie pracującego nad utworzeniem Armii Błękitnej we Włoszech, obóz narodowy przyczynił się w znacznej mierze do osiągnięcia uprzywilejowanego stanowiska jakie wojsko w okresie dwudziestolecia miało w polskim życiu. Bronił go natomiast przeciw wszelkim próbom wprzągania do rozstrzygnięć wewnętrznych politycznych. Ci wojskowi służby stałej, którzy się z Dmowskim stykali poświadczyć mogą, jak przewodca polskiego ruchu narodowego unikał wprowadzania momentów partyjnych przy swoich z nimi zetknięciach. Myślą jego była zawsze cała Polska, której zbrojnym ramieniem wojsko być miało.

Omawiając dawniejsze czasy gen. Wacław Piekarski konkluduje: „że R. Dmowski doceniał znaczenie wojska nie podlega dyskusji; świadczy o tym dobitnie cały jego stosunek do dalszej rozbudowy Armii Polskiej“ („Syrena“, „Było to przed 34 laty“, 4. 8. 1951 r.).

Powołując w 1926 r. Obóz Wielkiej Polski, który Dmowski tworzył w celu wychowania środowiska politycznego, do jego władz naczelnych wybrał dwóch wybitnych wojskowych: zasłużonego b. szefa Sztabu Głównego gen. Stanisława Hallera i b. dowódcę okręgu korpusu poznańskiego gen. Mieczysława Kulińskiego. I jako jedna z pierwszych w cyklu wydawnictw programowych Obozu Wielkiej Polski ukazała się praca gen. S. Hallera „Armia narodowa“. Nie było w tym programie „rozdziwku między myślą polityczną, a wojskową, czyli przeciwstawiania sobie takich czynników polityki narodu, których najściślejzego współ-

działania wymaga właśnie jego dobro“ (jak formuluje to dr Stahl), bo zgodnie z organizacją narodu, jak pojmował ją Dmowski, nie powinno być rozdziewięku między żadnymi funkcjami państwa przez naród wytworzonego — wszystkie one muszą być koordynowane przez potrzeby narodu. Rozdziwieniek taki, poza oczywiście sporadycznie powstającymi konfliktami, dla nas nie istnieje. Myśl wojskowa powinna, naszym zdaniem, być zależna od myśli politycznej, jak się to dzieje u wszystkich dobrze rządzących się narodów.

Czy obóz narodowy był przy władzy czy był w opozycji, sprawom obrony państwa i jego siłom zbrojnym poświęcał zawsze wiele swego wysiłku. Nie znajdzie się na przestrzeni ostatnich lat dziesiątków ani jednego faktu świadczącego przeciwnie.

Nie istnieje dla nas żaden „konflikt między ideą narodową, a ideą siły zbrojnej“, jaki wynalazł dr Stahl; ten jego wynalazek jest jedynym *novum* w całej rozprawie. Narodowcy w wojsku byli na pewno nie gorszymi żołnierzami od tych, którzy prawem kaduka

Z ŻYCIA POLITYCZNEGO

RADA POLITYCZNA DO D. EISENHOWERA

(NBI) Rada Polityczna wystosowała do gen. Eisenhowera w związku z jego wyborem na prezydenta następującą depezę:

Imieniem narodu polskiego, obecnie znajdującego się w niewoli komunistycznych tyranów, zasyłamy nasze szczerze gratulacje z powodu Pańskiego wyboru na urząd Prezydenta Stanów Zjednoczonych. Oby Pańskie da-

lekwzroczne przywództwo w radach narodów przywróciło wolność i niepodległość Polsce i innym obecnie ujarzmionym krajom i zapewniło ludzkości pokój, oparty na prawie i sprawiedliwości.

Depezę podpisali prezes Rady T. Arciszewski, przewodniczący Wydziału Wykonawczego min. J. Dzieduchowski i kierownik działu polityki zagranicznej A. Ciołkosz.

Jeśli więc dr Stahl teraz uważa się za piśsudczyka, to zastanowiwszy się nad tymi słowami powinien dać spokój używaniu bardzo zresztą swoiście przez niego rozumianej „idei wojskowej“, do „przełamania inercji układu partyjnego“, bo z tego może wyjść tylko zorganizowana horda, a nie zorganizowany naród.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

ŚP. AUGUST MICHAŁOWSKI

Uchodźstwo wojenne uniosło z sobą obraz dawnych stosunków w Polsce, żyło w znacznej mierze hierarchią problemów i sporami z epoki przedwojennej, zachowało także autorytet przewodców z tej epoki. Wszyscy niemal, którzy sprawują na emigracji jakąś znacniejszą rolę, bez względu na obóz i przekonania polityczne, byli już przed wojną znanymi, często wybitnymi działaczami.

Inaczej było w kraju w latach wojny. Zniszczenie ram organizacyjnych państwa, przesładowanie wszelkich objawów życia społecznego przez wroga wywołały żywiołową wolę zorganizowania się narodu na nowo — do walki z najeźdźcami w podziemiu. Mało kto czekał na uznanych przewodców,

na rozkazy — pierwszą inicjatywę podejmował samodzielnie w takim gronie i w takim zasięgu, na jaki go było stać. W miarę wzrastających przesładowań, tych co szli do więzień, obozów koncentracyjnych, na egzekucję, zastępowali inni, coraz mniej znani i przygotowani do swej roli, ale w poczuciu elementarnego obowiązku wobec sprawy.

Nazwiska ich nie mówily najbliższemu nawet nieraz środowisku. Natomiast przyjęte przez nich pseudonimy zaczęły stopniowo symbolizować olbrzymi wysiłek podjęty przez kraj, przemawiać do wyobraźni legendą czynu, bohaterstwem ofiary, talentem przewodczym.

Do rzędu tych ludzi należał śp. August Michałowski. Z wykształcenia

ekonomista, pełnił sumiennie swe obowiązki zawodowe naprzód w charakterze sekretarza Związku Ziemiaków na Kujawach, później był kierownikiem jednej z fabryk we Włocławku. Jako przewodniczący Zarządu Okręgowego Stronnictwa Narodowego brał czynny i pożyteczny udział w życiu publicznym swego województwa. Skromny, pracowity, niezwykle uczynny, z wielkim darem przyjaźni, służyłby do końca swego życia jako wzór obywatela, ale prawdopodobnie, gdyby nie kataklizm narodowy, pozostałby w granicach dotychczasowych zainteresowań.

Wojna wyrzuciła go z ziemi zachodniej. Osiadł w Warszawie i natychmiast rozpoczął prace w szeregach Narodowej Organizacji Wojskowej. Był wreszcie członkiem Tymczasowej Narodowej Rady Politycznej. Zasięgiem swych wpływów, a częstokroć decyzji, obejmował sprawy całego kraju. Przy jego współpracy doszło do połączenia wysiłku wojskowego przez zjednoczenie Narodowych Sił Zbrojnych z Armią Krajową. Jego pseudonim Roman budził na pewno do dziś w Polsce odruch szacunku i oddania.

W marcu 1945 r. Roman został aresztowany przez bolszewików na kwate-

rze Prezydium Stronnictwa Narodowego w mieszkaniu kolejarza w Brwinowie pod Warszawą. Po okresie ciężkiego śledztwa przewieziono go do obozu w Rembertowie, skąd odjeżdżały transporty więźniów w głąb Rosji. Oddziały Armii Krajowej opanowały przejściowo ten obóz i uwolniły znaczną część internowanych; Roman był jednym z nielicznych, któremu udało się dotrzeć bezpiecznie do Warszawy. Natychmiast nawiązał łączność ze swą organizacją i do chwili opuszczenia kraju kierował nią, zastępując tyłu już uwięzionych i pomordowanych towarzyszy. Z Polski nie uciekał, dążył na Zachód w przeświadczeniu, że czekają go tam nowe, ciężkie obowiązki. Wyczerpanemu fizycznie, z dala od kraju nie dane było już odegrać jego roli z dawną siłą i energią. Zgasł trawiony długą i ciężką chorobą.

W zmarłym śp. Romanie tracimy wszystkich wiernego przyjaciela i towarzysza pracy, Stronnictwo Narodowe traci niezmordowanego członka organizacji, Polska jednego z swych dobrych synów. Cenna nić między uchodźstwem a krajem została przez Boga przerwana.

Zbigniew Stypułkowski

PRZEGLĄD WYDAWNICTW

NIEPOTRZEBNE KSIĄŻKI

Brytyjski rynek wydawniczy zarucony jest książkami o tematyce niemieckiej. Poza Niemcami w żadnym innym chyba kraju nie ukazują się tyle książek niemieckich jak właśnie w Wielkiej Brytanii. Bez przesady zaryzykować można twierdzenie, że Anglia w znakomitym stopniu przyczyniła się i przyczynia nadal do popularyzowania rozmaitych osobistości z czasów hitlerowskich bardziej niż czynią to sami Niemcy. Niepotrzebnie, a stale od pewnego czasu wityrnyw księgarskie prowokują przechodniów Goeringiem, Rommlem, Gunderianem, ostatnio Papenem, Rundstedtem i nawet samym Hitlerem.

Książkę o Rundstedcie *) napisał jego długoletni podkomendny i wsnół-pracownik w różnych sztabach 60-letni gen. niechoty v. Blumentritt. Autor jest dość popularnym pisarzem wojskowym. Wydął już on w tym roku dwie broszury: 1. „Die USA in der Sicht eines Soldaten“ (Stany Zjednoczone w oczach żołnierza), w której skreśla historie Stanów Zjednoczonych uwzględniając szczególnie historie wojskowości amerykańskiej i 2. „Deutsche Soldaten im europäischen Rahmen“ (Żołnierz niemiecki we wspólnocie europejskiej), rozważania

na temat wojskowo-politycznej sytuacji Niemiec zachodnich.

Obecnie ukazała się większa praca Blumentritta, przetłumaczona szybko na język angielski. Słowo wstępne wydawcy jest pełne tanich pochwał i banałów o „dramatyczności wydarzeń“, które po raz pierwszy ujawnia tak bliski współpracownik Rundstedta, „one of the dominant military figures of Germany“. Książkę poprzedza frazes Fryderyka Wielkiego o dowódcach, których nikt nie rozumie, dalej słowo wstępne o sobie samym Rundstedta oraz wprowadzenie Blumentritta.

Rundstedt jest typowym wydaniem oficera niemieckiego dawnej szkoły pruskiej. Był niewątpliwie doskona-

łym rzemieślnikiem, ale też nie ponadto, co z całą jaskrawością choć mimo woli wynika z książki Blumentritta. Rundstedt nie wyróżniał się niczym specjalnym i sławę swoją zawdzięcza cechom wspólnym niemieckiemu korpusowi oficerskiemu.

W czasie pierwszej wojny światowej był Rundstedt w Warszawie w sztabie gen. v. Besselera. W kampanii przeciw Polsce dowodził frontem „Północ“. Jak pisze Blumentritt, na wiosnę 1939 r. rozeszły się pogłoski, że „nowa Polska opuściła przyjazną politykę Piłsudskiego wobec Niemiec“. Opowiadano, że Polska nie okazywała skłonności znalezienia jakiegoś modus vivendi dla swych obywateli Niemców, nie zgadzała się na rozsądne rozwiązanie problemu „korytarza“. Rundstedt wysoko cenił polskie wojsko. Polacy byli dzielny, pracowitym i twardym narodem i takie samo było ich wojsko. Lecz uzbrojenie nie było nowoczesne. Lotnictwo było słabe. Siła Polaków leżała w morale, wartości bojowej i umiejętności wykorzystania ciemności. Polski korpus oficerski był dobrze wyszkolony i odważny. Najlepsza była kawaleria.

W czasie kampanii poważne straty poniosła 14 armia niemiecka. „Polacy bili się dzielnie, a brygady polskiej kawalerii zjawiały się jak zastępy duchów, by atakować nas nocą.“ Blumentritt opisuje dość szczegółowo powstanie pod Łodzią kryzys na lewym skrzydle 8 armii z powodu braku dobrego rozpoznania. Nieprawdą jest, pisze Blumentritt, jakoby kampania polska trwała tylko 18 dni. „Blitzkrieg“ zakończył się 18 dnia jedynie dla celów propagandowych, lecz nie dla żołnierza niemieckiego. Praktyka bowiem wyglądała zupełnie inaczej. Wprawdzie większa część sił polskich była zlikwidowana, lecz wciąż jeszcze pozostawały oddziały na wschodnim brzegu Wisły zamierzające dostać się do Rumunii. Pod Lublinem, pod Gródkiem, pod Lwowem Polacy zjawiali się z przodu i na tyłach wojsk niemieckich. Dla propagandy wojna zakończyła się, natomiast żołnierz niemiecki wciąż jeszcze się bił. Walki trwały do połowy października i pochłonęły wiele ofiar.

Blumentritt tak charakteryzuje żołnierza niemieckiego z kampanii wrześniowej: nie wytrzymał ognia, nie dorównywał piechocie niemieckiej z 1914 r., atakował „połowa serca“.

Kampania w Polsce była interesująca i pouczająca. Była to wojna ruchoma, bez stałych pozycji, z ustawiczną zmianą metod walki. Powstawały wciąż niespodziewane sytuacje, wyniki były często niepewne, nie było spoczynku dla żołnierzy i sztabów.

Czytając te książki zapomniałem chwila, że głównym jej bohaterem miał być Rundstedt. Mowa bowiem jest o wielu innych sprawach, wśród

NOWOŚCI WYDAWNICZE

WYDAWNICTWA TEATRALNE SPK.
WIKTOR BUDZYŃSKI: „NOC PRZEMINEŁA...“. Sztuka w 3 aktach z życia Kraju, odpowiednia do grania w okresie świąt Bożego Narodzenia i zimowym. Cena 1/- (porto 3d.).

ODCZYTY SPK. Zeszyt dziesiąty.
GLOSSATOR: „PAŃSTWO I PARTIA W POLSCE DZISIEJSZEJ“. Rzecz o „nowej konstytucji“ i rządach reżymu w Polsce. Cena 1/- (porto 3d.). Do nabycia: SPK, 18, Queens Gate Terrace, London, S. W. 7. i wszystkie księgarnie polskie. SPK wydało 27 publikacji oświatowych i teatralnych. Wykaz na żądanie.

*) „Von Rundstedt — The Soldier and the Man“ by his Chief of Staff Guenther Blumentritt. Odhams Press Limited, Londyn.

których ginie sylwetka feldmarszałka. Jego długoletni współpracownik ma właściwie o nim mało do powiedzenia: poprawne maniery, zamilowanie do ogrodów, małomówność, rzadki uśmiech, samotne przechadzki, w czasie których rozdawał dzieciom cukierki albo całowała go po rękach jakaś Ukraińska błagając o odnalezienie córki uwiedzionej przez żołnierza niemieckiego. Nie widzimy go w akcji, nie widzimy wśród żołnierzy, nie rozkazuje.

Blumentritt mówi o „West-Wallu“ lub też „Atlantik-Wallu“ jako o chwycie propagandowym i niczym więcej. Chwali wywiad aliancki, który znał dokładnie rozmieszczenie niemieckich sił na zachodzie przed inwaz-

ją, podkreśla kompletny brak wiadomości o alianckich siłach inwazyjnych, oburza się na złą organizację dowództw niemieckich na zachodzie.

Jest jedno miejsce w książce warte na zakończenie zacytowania: „Żołnierz nie jest niczym innym, jak instrumentem w rękach polityków, którzy jedyni winni przewodzić. Rozsądni generałowie muszą pogodzić się z faktem, że mimo wszystko są tylko żołnierzami. W państwach rządzonych demokratycznie premier i parlament starają się informować wojskowych i na odwrót opinią fachowców wojskowych jest pożądana i dokładnie rozważana. I dlatego stosunki między politykami i generałami są znacznie serdeczniejsze“.

Paweł Hęciak

Z ŻYCIA SPOŁECZNEGO

OSRODEK BADAŃ SPRAW ZACHODNICH

(NBI) Ośrodek Badań Spraw Polski Zachodniej, którego potrzeba stawała się coraz pilniejsza wobec narastania rewizjonistycznych tendencji różnych kół niemieckich, został powołany w ostatnich dniach jako samodzielna instytucja naukowo badawcza przy grupującym cztery kluby regionalne Pomorzan, Wielkopolan, Ślązaków i Cieszyńiaków Związku Polskich Ziemi Zachodnich.

Prace przygotowawcze trwały już od dłuższego czasu. Cele i zakres działalności Ośrodka zostały ustalone przez specjalną komisję w składzie amb. E. Raczyński przewodniczący Rady Związku Zachodniego, mec. S. Krauze prezes Zarządu Związku, red.

A. Dargas, rad. J. Marlewski, dr Z. Jordan i red. P. Hęciak. Ośrodek będzie biurem studiów zbierającym i opracowującym materiały w sprawach ziem odzyskanych, a także materiały odnoszące się do zagadnień niemieckich. Do współpracy będą zaproszeni fachowcy, w szczególności historycy, publicyści i etnografowie niezależnie od tego czy są członkami Związku, czy też nie.

Powstanie Ośrodka Badań jest ważnym osiągnięciem organizacyjnym Związku Zachodniego i znacznym krokiem naprzód w jego walce z nie cofającą się przed żadnym kłamstwem lub oszczerstwem rewizjonistyczną polityką niemiecką.

STUDENCKIE BIURO PROPAGANDY

(NBI) Biuro Propagandy i Prasy utworzone przez światowy walny zjazd Zrzeszenia Studentów Polaków Zagranicą w dziesięciolecie powstania organizacji, przygotowuje program specjalnego kursu wiedzy o Polsce współczesnej. Kurs pomyślany jest jednocześnie i dla młodzieży akademickiej i przy jej pomocy dla całego społeczeństwa emigracyjnego. W dorocznym Miesiącu Studenta Polskiego kilkudziesięciu prelegentów spośród członków Zrzeszenia będzie objeżdżało wszystkie polskie ośrodki wychodźcze w Wielkiej Brytanii z odczytami o ziemiach odzyskanych.

Biuro Propagandy wysunęło zagadnienie ziem zachodnich na czoło kursu wiedzy o Polsce współczesnej wychodząc z dwóch założeń:

1. Od powrotu ziem odzyskanych minęło już 7 lat, ale znajomość i znaczenie tych ziem nie są jednak wychodźstwu dostatecznie znane; 2. Zaborcze, antypolskie hasło „Drang nach Osten“ stawiane jest przez Niemców

coraz śmielej. Nasze prawa do granicy na Odrze i Nysie oraz nasz olbrzymi dorobek na ziemiach odzyskanych usiłują Niemcy stale podważać i kwestionować. W tych warunkach obrona ziem zachodnich od Szczecina po Wrocław, ich granic i interesów jest obowiązkiem każdego Polaka.

Tak obrany kierunek prac Biura Propagandy i Prasy świadczy dobrze o rozumieniu przez młodzież polskich celów politycznych.

POŚWIĘCENIE NAGROBKA NORWIDA

(NBI) Na cmentarzu Wielkiej Emigracji w Montmorency pod Paryżem odbyło się w dniu Wszystkich Świętych 1 listopada poświęcenie i odsłonięcie nagrobka na mogile zmarłego w 1883 r. Cypriana Kamila Norwida, jednego z największych poetów i myślicieli polskiej epoki poromantycznej.

Inicjatywa budowy pomnika wyszła od red. Witolda Nowosada, poparła ją

wolna prasa polska, a ufundowało nagrobek wychodźstwo nadsyłając składki niemal z wszystkich krajów osiedlenia. Nagrobek z jasnego piaskowca ozdobiony brązowym medalionem z profilem poety wykonał artysta rzeźbiarz Kazimierz Węglewski.

Tego samego dnia w salonach Biblioteki Polskiej w Paryżu nastąpiło otwarcie wystawy rękopisów, rysunków i wydawnictw dzieł Norwida.

WYMOWNA ODPOWIEDŹ NA MEMORIAŁ ZPUW

(NBI) Z górą po miesiącu nadeszła odpowiedź Wysokiego Komisarza w Genewie dla Spraw Uchodźców p. G. J. van Heuven Goedharta na memoriał Zjednoczenia Polskiego Uchodźstwa Wojennego, które wystąpiło w obronie uchodźców polskich a przeciw uprzywilejowaniu tzw. fluchtlingów w Niemczech zachodnich, Niemców i białych Rosjan w Szanghaju oraz Bułgarów w Turcji przy rozdziale funduszy zbieranych przez Wysokiego Komisarza na pomoc dla uchodźców w w świecie.

Wysoki Komisarz Narodów Zjednoczonych tłumaczy najpierw w swej odpowiedzi, dlaczego jego sekretariat nie rozdzielił dostarczonych przez ZPUW memoriałów delegatom rządów i organizacji międzynarodowych w czasie wrześniowej sesji Komitetu Doradczego dla Spraw Uchodźców w Genewie. Pierwszym powodem miało być spóźnione nadejście memoriału do Genewy. Został on wysłany z Paryża listem ekspresem na 4 dni przed rozpoczęciem trwającej cały tydzień sesji. Trudno więc zrozumieć, aby 10 dni nie wystarczyło na rozdzielenie memoriału delegatom. Drugim powodem jest okoliczność, że sekretariat Wysokiego Komisarza rozdał delegatom nadałby mu charakter komunikatu urzędowego, a to przysługiwać może tylko organizacjom korzystającym ze specjalnego statutu przyznanego przez Radę Ekonomiczno-Społeczną ONZ. ZPUW ze statutu takiego nie korzysta. Natomiast Wysoki Komisarz sugeruje posłanie memoriału przez ZPUW bezpośrednio rządowi 15 państw, których listę załączył do swego pisma. W dalszym ciągu odpowiedź Wysoki Komisarz tłumaczy, że przedmiotem obrad sesji Komitetu Doradczego były tylko niektóre sprawy wymagające opinii tego Komitetu (uchodźcy w Szanghaju i Turcji), a nie całość spraw uchodźczych.

Wreszcie końcowe zdanie pisma Wysokiego Komisarza zawiera taką odpowiedź: „Mogę Pana, Panie Prezesa zapewnić, że uchodźcy polscy nie są tak dalece zapomniani i że wszelka możliwa pomoc zostanie im udzielona w każdym wypadku, gdy to będzie leżało w zakresie możliwości Wysokiego Komisarza“.

LISTY DO REDAKCJI

HEGEMONIA STANÓW ZJEDNOCZONYCH

Szanowny Panie Redaktorze,

W „Myśli Polskiej“ z 1 października 1952 r. ukazał się artykuł p. F. Frankowskiego pod tytułem „Nowoczesna hegemonia Stanów Zjednoczonych“. Artykuł ten uważam za bardzo niebezpieczny ze względu na możliwy wpływ na czytelników i urobienie pewnych błędnych opinii o Stanach Zjednoczonych oraz ich polityce.

Znając trochę ten kontynent już z czasów przedwojennych, a ostatnio mieszkając w Kanadzie i będąc częstym gościem w Stanach patrzę na poruszone sprawy inaczej.

Zacznę od najmielszego i najdalej idącego twierdzenia: „Ameryka ma wszystkie dane, by rolę przodowniczą należycie spełniać w stosunku nie tylko do Europy zachodniej — dziś wolnej — lecz w ogóle do wszystkich krajów istotnie europejskich“.

Zgodzić się można, że *materialnie* Stany Zjednoczone mają dane dla przewodnictwa w świecie. Lecz czy to wystarcza? Nasz narodowy pogląd na świat nie opiera koncepcji politycznej przede wszystkim na przesłankach materialistycznych, lecz na sile moralnej, której niestety Amerykanom nie staje. Nie tylko potencjał ekonomiczny i wojskowy, ale przede wszystkim podkład ideowy zadecyduje o losach świata w perspektywie wieków nie zaś lat.

Zalóżmy nawet, że Stany Zjednoczone rozgromią Rosję Sowiecką. I co dalej? Czy jakkolwiek naród w Europie pragnie zastąpienia swojego stylu życia pustką blichtru amerykańskiego? Dla Europejczyka dolar nie jest alfą i omegą i, szczęśliwie, w Europie walory kulturalne znaczą jeszcze więcej niż cywilizacja elektrycznych lodówek i błyszczących limuzyn.

Komunizmowi trzeba w pierwszym rzędzie przeciwstawić ideę, wiedzieć o co się walczy, pokazać masom w Europie i w całym świecie przekonywający obraz przyszłości.

Na poparcie mojego twierdzenia przytoczę wypowiedzi przedstawiciela Kościoła katolickiego, jednego z najsłynniejszych księży polskich na emigracji, który w czasie swojej wizyty na kontynencie amerykańskim bardzo jasno i logicznie sprecyzował istotę walki moralnej toczącej się na świecie na tle zmagania Kościoła z komunizmem w Polsce. Podkreślił on, że z punktu widzenia katolickiego materializm Zachodu nie ma siły moralnej potrzebnej do zwalczania atrakcyjności idei komunistycznej. Bezmiar zła komunizmu znajduje odpowiednik w amoralnej i cynicznej polityce Zachodu po 1945 r., jak również w stylu życia jego społeczeństw.

Warto również przeczytać książkę Koestlera „The Age of Longing“ czy Hemingwaya „Across the River and Into the Woods“, by uświadomić sobie brak siły moralnej u Amerykanów, których przeznaczeniem miało być kierowanie losami Europy. Znajdziemy tam cynizm i pustkę.

Przypuszczam, że po wniknięciu głębszym w istotę zagadnienia p. Frankowski przyzna mi rację, bo sam twierdzi, że posiadanie „istotnych wartości ideologicznych oraz pozytywnych danych ideologicznych i kulturalnych“ jest konieczne „do odgrywania roli przodującej we współżyciu i współpracy narodów“.

P. Frankowski twierdzi, że niestuszny jest pogląd, że Ameryka i Europa są dwoma bardzo różnymi światami. Jest rzeczą uderzającą dla każdego Europejczyka po przyjeździe na kontynent amerykański, że jest to zupełnie inny świat. Pod każdym względem, ponieważ spojrzenie na świat Amerykanina jest z gruntu różne od Europejczyka. Dlatego nawet rzeczy pozornie podobne mają inną treść.

W Ameryce na wszystko patrzy się z punktu widzenia doraźnego zysku. Powiedzenie „God Almighty Dollar“ — „Bóg wszechmocny dolar“ jest

przymatem, przez który Amerykanin na świat patrzy i dopóki się z tego nie wyleczy, a może to potrwać jeszcze dobrych parę pokoleń zanim do bogactwa się przyzwyczai i przestanie mu ono imponować, brak mu będzie dojrzałości do mądrego kierowania losami świata. Pamiętajmy jeszcze o tym w stosunkach z Amerykanami, w życiu prywatnym i polityce, że przekonac Amerykanina do czegoś można tylko pokazaniem mu, że będzie to z materialną korzyścią dla niego. Niech nikt się nie ludzi, że pomoc amerykańska dla Europy czy udział w obronie Europy dyktowany jest innymi motywami jak dobrze zrozumianym własnym interesem.

Dalej twierdzenie: „Europa kontynentalna rozumie potrzebę i pragnie przodownictwa amerykańskiego“. Czy stąd, że Europa potrzebuje uzbrojenia i pomocy materialnej wynika wniosek o potrzebie przodownictwa? Niech p. Frankowski zechce się zapytać najpierw o opinię Francuza lub Niemca, od robotnika do premiera, to usłyszy co oni o tym myślą.

W tym samym ustępie pisze autor, że Ameryka dochodzi do przekonania, że musi się podjąć „roli nie władcy i zdobywcy, lecz silniejszego i bogatszego członka pośród i wobec pozostałych członków rodziny narodów dobrej woli“. W praktyce ten „idealizm“ „silniejszego i bogatszego członka“ wygląda trochę inaczej. Wystarczy przestudiować historię ekspansji Stanów Zjednoczonych w Chinach i na Dalekim Wschodzie, rolę tariff celnych Stanów Zjednoczonych w wymianie międzynarodowej, jak również zapoznać się z tym jak w praktyce wygląda rola „silniejszego i bogatszego członka“ w polityce ekonomicznej Stanów Zjednoczonych na terenie republik Ameryki Południowej.

Montreal, Kanada

Zygmunt Celichowski

J. LECHNO

„W służbie narodowi“

Treściwa informacja o założeniach, historii i wskazaniach polskiego ruchu narodowego

Do nabycia w Administracji „Myśli Polskiej“

Cena tylko 1 s

„MYŚL POLSKA“

założona w 1941 r. w Londynie, ukazuje się dwa razy w miesiącu. Redakcja i administracja: 8, Alma Terrace, Allen St., London, W. 8. Tel. WESTern 1797. Prenumerata półroczna 18 s lub 3 dol., roczna £ 1.16.0 lub 6 dol.



Przed zrobieniem zakupu — obejrzyj i sprawdź ceny naszych towarów

SPADOCHRONY — NAJLEPSZA POMOC DO POLSKI

Materiały na ubrania, płaszcze i kostiumy, koszule męskie i bluzki damskie, pończochy nylonowe, obuwie, artykuły toaletowe i galanterijne

poleca tanio

SKLEP CENTRALI HANDLOWEJ SPK

18, Queens Gate Terrace, LONDON, S.W.7, Tel.: WES 0747 — 9

Otwarty — z wyjątkiem niedziel i świąt — od godz. 9.30 do 20.00

ZAPRASZAMY DO ODWIEDZENIA NASZEGO SKLEPU